

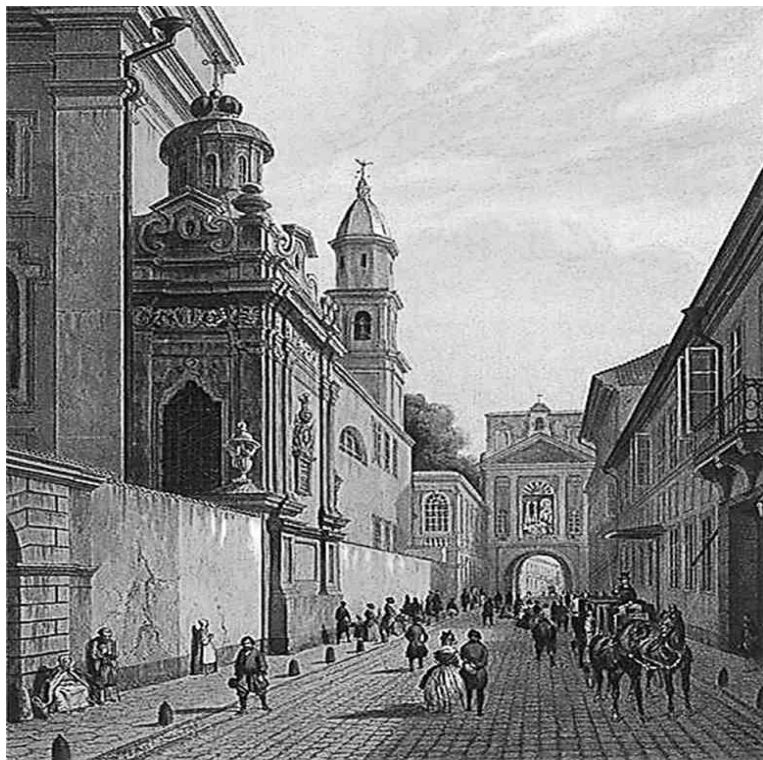
DZIEDZICTWO KRESOWE

półrocznik środowisk wywodzących się z powiatu mińskiego dawnej Rzeczypospolitej

Nr 7 / Rok IV

Grudzień 2015

ISSN 2299-7024



Wileńska kamienica starosty Kazimierza Plewaki

W maju 2014 r. pan Wiktor Kotwicki z Wilna nadesłał odpis z akt (CPAHL, SA 14974, Szawelski ziemski sąd, 1786 rok), „Przyznanie zapisu wieczysto-zręcznego od WJKsiędza Jankowskiego WJPanu Plewace danego” (opublikowanego w dziale Archiwalia na portalu www.plewako.pl).

Dowiedzieliśmy się z tego dokumentu, że ówczesny patron Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego Kazimierz Plewako dostał pożyczkę od swojego wuja, ks. Jankowskiego „na kupno kamienicy w mieście Wilnie”. Jednak nie wiedzieliśmy, gdzie była ona położona. Również spis rewizyjny szlachty z 1795 r. potwierdza posiadanie kamienicy przez Kazimierza Plewakę:

Czy żyje ten szlachcic w powiecie lub gdzie się oddalił? W Powiecie Wileńskim w Folwarku Poszyrzwincie, a czasem w kamienicy swej własnej w Wilnie, lub w Folwarku Bukontyszkach bywszym pojezuickim w Księstwie Żmudzkiem w Powiecie Szawelskim leżącym.

Latem 1810 r. umiera Kazimierz Plewako i rozpoczyna się skomplikowane postępowanie spadkowe. W Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym znajduje się szereg dokumentów dotyczących tej sprawy (LVIA-443-2-237), które wyszukała pani Irina Milewicz.

ciąg dalszy na stronie 12-ej

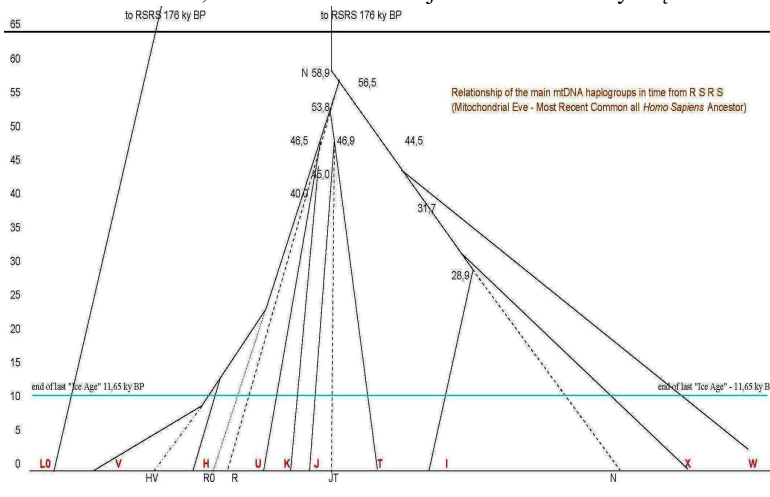
Przydatność DNA mitochondrialnego w genealogii

Burzliwy rozwój genealogii genetycznej w ciągu ostatnich 10 lat przyniósł wiele zaskakujących informacji i dał narzędzia do rozmaitych analiz genealogicznych. Genealogia genetyczna – aczkolwiek może być używana również w medycynie, jest z gruntu dyscypliną pomocniczą historii, a w szczególności – genealogii.

W ostatnich latach udostępnione zostały – przez zmianę technik sekwencjonowania DNA – analizy pełnego genomu mitochondrialnego DNA (FGS mtDNA). Te DNA reprezentuje linię żeńską /matczyną/, przenoszone jest bowiem na dzieci wyłącznie przez matkę. DNA mitochondrialne (mitochondrium to autonomiczna organella wewnątrzkomórkowa odpowiedzialna za procesy oddychania na poziomie komórki). Ponieważ odpowiada za oddychanie, wytwarzanie energii – więc jest dość mało podatne na mutacje, a te które powstają często nie mogą być utrwalone. Poza tym mtDNA zawiera jedynie 16 tysięcy par nukleotydów (16 kbp) podczas gdy nawet mały chromosom Y warunkujący płęć męską i charakterystyczny dla linii ojczystej zawiera już 30 milionów par nukleotydów (30 Mbp= 30.000 kbp). Tym niemniej, ponieważ kod genetyczny DNA jest zdegenerowany tzn. za kodowanie poszczególnych aminokwasów tworzących białka – tu: enzymy mitochondrialne - odpowiadają czasem 2-3 kombinacje nukleotydów więc jest pole do pewnej liczby mutacji obojętnych biologicznie. I właśnie gromadzeniem się takich mutacji zajmuje się genealogia genetyczna. Mutacje powstają w zasadzie w równym i niespiesznym tempie. Proces różnicowania linii w przypadku DNA mitochondrialnego to tysiące lat, kiedy Y-DNA zmienia się w tempie setek lat. Badając różnice między poszczególnymi liniami macierzystymi

spostrzeżono, że zbiegają się one do wspólnej przodkini a z kolei poszczególne linie też posiadają wspólnych przodków, aż do jednej pramatki wszystkich linii macierzystych. To tzw. mitochondrialna Ewa.

Według współczesnych wyliczeń żyła w Afryce między 140-200 tysięcy lat temu, a więc już po wyodrębnieniu się anatomicznie współczesnego gatunku homo sapiens 190-200 tysięcy lat temu. Jej sekwencja mtDNA opisana jest skrótem RSRs, do tego standardu porównujemy wszystkie mtDNA. Co ciekawe, na mitochondrialnej Ewie nie kończy się analiza



according to: A "Copenhagen" Reassessment of the Human Mitochondrial DNA Tree from Its Root. Doron M. Behar et al., The American Journal of Human Genetics 90, 675-684, Apr. 6, 2012

mtDNA, możemy porównywać DNA do innych gatunków ludzkich, wymarłych ok. 40 tys. lat temu –neandertalczyka i denisowiańczyka. Zbiegają się one z kolei we wspólnej przodkini rodzaju Homo, ok. 900 tysięcy lat temu, kiedy człowiek nauczył się korzystać z ognia.

Oczywiście podział na wiele linii rozwojowych współczesnego człowieka miał miejsce już po wyjściu z Afryki i zasiedleniu Eurazji ponad 50 tysięcy lat temu. Widoczna na schemacie pozioma linia przedstawia koniec ostatniej ery lodowcowej, kiedy ukształtowane już były wszystkie gałęzie opisane literami, w tym pochodzące od „7 córek Europy” o imionach Urszula, Xenia, Helena, Velda, Tara, Katarzyna, Jasmina.

Jeśli dwie osoby należą do różnych gałęzi czyli haplogrup to nie mogą być spokrewnione w linii żeńskiej. Takie ustalenie od razu weryfikuje negatywnie niektóre hipotetyczne powiązania genealogiczne. Pozytywna weryfikacja jest trudniejsza, zwłaszcza w przypadku popularniejszych haplogrup, np. H. Ale jeśli u kogoś spodziewamy się rzadkiej haplogrupy X i okazuje się ją mieć – to jest bardzo duża szansa na potwierdzenie pokrewieństwa (X to zaledwie 2-3% populacji polskiej lub niemieckiej).

Jeśli nie opierać się tylko na wstępnej analizie części sekwencji mtDNA, a zainwestować w oznaczenie pełnej sekwencji mtDNA, to ukażą się nam szczegółowe podgałęzie macierzystego drzewa rodowego sięgające ostatniego tysiąclecia. Zob.:

www.mtdnacommunity.org/human-mtdna-phylogeny.aspx

Co więcej, w kierowanych przeze mnie projektach, np. Baltic Sea DNA Project (⅓ tysiąca uczestników z całego świata) zdarzają się osoby, które mają identyczne regiony szybko mutujące mtDNA widoczne w tabelach projektów, a różniące się mutacjami w tzw. Kodującym Regionie (CR), w którym zapisywane są białka enzymów odpowiedzialnych za procesy życiowe – więc nie ujawniane publicznie. I tak np. osoby należące do podgałęzi H2a1c powstałej ok. 1.800 lat temu (z szerokim marginesem błędów) na pewno są krewnymi w okresie od powstania tej gałęzi do teraz. A analiza FGS mtDNA pozwala na ocenę pokrewieństwa w czasach historycznych.

Jednak

#97423 Lassek ma 0 mutacji w CR
#286537 Butwicka ma 1 mutację w CR a
#183916 Krzyżanowski ma 2 mutacje w CR,
obie inne od występującej u Butwickiej.

Zatem wszystkie 3 osoby mają wspólną przodkinię owe 1800 lat temu, kiedy powstała mutacja G3834A położona w regionie kodującym. Z tym, że pan Lassek więcej nie wyciągnie ze swojego mtDNA. Może stwierdzić jedynie 100% zgodność

mtDNA i oznaczać to będzie, że osoby z nim zgodne miały wspólną przodkinię w okresie od II do XX wieku. Natomiast fakt, że z panem Krzyżanowskim pokazały się w bazie FTDNA całkowicie zbieżne genetycznie osoby (mające wspólne mutacje prywatne) wskazuje na pokrewieństwo w czasach kiedy, istniały już źródła historyczne, zapewne mniej niż 600 lat temu.

Ciekawą analizę szczegółowych pokrewieństw w mojej gałęzi X2e1 przeprowadziłem przez zaproszenie do testów kuzynów z różnych linii. Okazało się, że istnieje 100% zgodność mutacji u wszystkich potomków mojej praprababci Maurycji Śniechowskiej (1839-1914). Jej linia macierzysta, a zatem i nasza, prowadzi do jej praprababki Konstancji z Lipskich (1696-1758), której rodzony brat, kardynał Jan Aleksander Lipski, książę arcybiskup krakowski, pochowany został w kaplicy Lipskich w Katedrze Wawelskiej.

Zatem dochodzimy tu do ważnej cechy ustaleń genea - logicznych – to obiektywne, spoza klasycznej genealogii papierowej, potwierdzenie jej ustaleń. Tak potwierdzono identyfikację szczątków zabitego w 1485 r. króla Anglii Ryszarda III, pochowanego w zlikwidowanym 100 lat później kościele Franciszkanów w Leicester.

Po zidentyfikowaniu prywatnych mutacji mtDNA w naszej rodzinie (wszystkie są jak napisałem utrwalone i bez znaczenia biologicznego) okazało się, że znalazła się osoba – p. Szulecki #200042, którego linia macierzysta sięga połowy XVIII wieku i kieruje się w kierunku Wielkopolski, jest odrębna od naszej, a jednocześnie występuje u niego brak 2 szybkozmennych mutacji, pomijanych przy tworzeniu drzewa filogenetycznego dodatkowych mutacji: 309.1C i 309.2C

Kolejną sensacją okazał się wynik analizy FGS pani Kennedy z USA, o korzeniach bawarskich, z okresu porównywalnego do naszej najdalej zidentyfikowanej przodkini w linii żeńskiej, Zofii Szczypierskiej spod Kalisza, ur. ok. 1580 r. Był identyczny prócz tego że zawierał tylko jedną dodatkową mutację 309.1C. Tym wynikiem osiągnęliśmy właściwie kres możliwości metody i identyfikując przy okazji środkowo - europejski subklad charakteryzujący się mutacją G6962A.

Podsumowując, metoda genealogii mtDNA jest bardzo wartościowa do potwierdzania pokrewieństw w liniach żeńskich, w niektórych przypadkach nawet do identyfikacji krewnych. W przypadku osób które nie wiedzą jaką charakterystykę genetyczną ma ich mtDNA gorąco polecam zdecydowanie się od razu na kompletne oznaczenie za ok. 150\$ bo tylko ono daje pełną wiedzę i podstawę do interpretacji a nawet znalezienia kuzynów.

Stanisław J. Plewako

ciąg dalszy z numeru 6

O wujostwie Kowerskich

we wspomnieniach Stanisława Konarzewskiego

Oba te kościoły w 1868 roku przez ministra Timaszewa były zamknięte i oddane na cerkwie. Parafia zaś dołączona do Kamienieckiej. Więc zasługa Wujostwa jest i w pobudowaniu nowego i jedyne w Iwieńcu kościoła i w przywróceniu parafii, z początku do tego kościoła, zaś po odebraniu franciszkańskiego - oddzieleniu do niego części tejże parafii. Ta reorganizacja już się stała po śmierci Wujostwa, zaś po odbudowaniu Państwa Polskiego. Wykonał to wszystko Wuj, jak sam o tym świadczy w owej książeczce, już w 67 roku życia, skąd ujawnia się cała jego tak duża energia życiowa i pełna rozmachu i sił werwa z jaką dokończył zaczęte dzieło.

Sporządziwszy testament z kupionej dla plebanii ziemi „Katkowszczyzny” o powierzchni 7 ha na imię mieszczan iwienieckich, po naradzie z moim serdecznym przyjacielem ś.p. Michałem Pożaryskim, adwokatem, po śmierci cici Lizi (1912 w czerwcu), Wuj przerobił ten testament na moje imię, lękając się, że prawosławni mieszcianie mogliby w czasie kwestionować tę ziemię na swoją korzyść. Wobec tego Wuj zrobił na rzecz mieszczan zapis w dziesięć tys. rubli i testament zmienił. Obecnie żadna potrzeba już nie zachodzi w takiej zmianie zapisu ziemi, gdyż plebania włada przez dziesięć z górą lat, skąd zachodzi przedawnienie ziemskiej posiadłości tym gruntem skąd powstaje automatyczny tytuł własności na

Dziedzictwo Kresowe Nr 7/2015

korzyść Plebanii.

Oprócz budowy kościoła Wujostwo zrobili też zapisy pieniężne na różne instytucje publiczne. Tak Mińskiemu Tow. Rolniczemu, też na ufundowanie Rolniczej szkoły w Iwieńcu, stypendium w Górniczym Instytucie w Petersburgu, duże datki po kilka i kilkanaście tysięcy były zapisane. Niestety, wszystkie one zginęły po przewrocie bolszewickim. Także samo i te zapisy, którymi Wujostwo obdarzyło bardzo licznych nas krewnych, znajomych i przyjaciół swoich też zginęły całkowicie. Wykonawcą testamentu Wujostwa był Karol Wołodźko, prawnik, ale i on sam zaginął gdzieś po tamtej stronie granicy polskiej zostając: wieści o nim nie miałem.

Po długim (42 lata) i szczęśliwym małżeńskim pożyciu nagle, podczas krótkich zazwyczaj pobytów śród naszego tu rodzeństwa w Moskalowszczyźnie, Ciocia Lizia, bawiąc tu razem z Wujem, nagle zmarła, prawdopodobnie na udar serca. Ciocia była ostatnią siostrą, pochowaną razem z innymi na iwienieckim cmentarzu pod kościołem w grobowcu (1). Mocno i niespodziewanie zaskoczony tą tak bolesną utratą –Wuj jednak swej energii nie stracił wcale. Ale musiał jakoś pustkę w domu powstałą powetować sobie według znanej maksymy głoszącej, że kto w pierwszym małżeństwie jest szczęśliwym wdowiejąc zaraz pociechy i oparcia szuka w

str. 2

drugim. Tak właśnie było i z Wujem. Mając w Cioci – żonie swej - wzór wszelkich cnót kobiecych, tak właściwy naszym matronom - matkom ziemiankom – Ciocia była opiekuńczym duchem dobrej rady Wujowi z natury gwałtownym i nie zawsze logicznie i bez zastanowienia głębszego działającym, czego też jego wrodzony pociąg do hazardu wszelkiego był wskaźnikiem potrzeby burzliwych, a nie zawsze szczęśliwych i dobrych chwil w jego długim życiu. Nawet o ile takie były, czego wcale nie twierdzę, miłości w życiu Wuja, przelotne jak jego usposobienie pełne czasem wesołości i humoru, Ciocia mu z całego serca odpuszczała, widocznie pobłażliwie traktując naturę męską, więcej skłoną do wszelkich uniesień chwilowych.

Może też Ciocia, będąc niestety bezdzietną, uważała jakby bezwinnie odpowiedzialną za to, że Wuj zostając bezpotomnym, otaczał ją czcią i miłością tkliwą i pełną uczucia głębszego. Darzył Ciocię w dni jej imienin, jako solenizantkę, wszelkimi prezentami. Tak razu jednego kosztem kilkuset rubli zafundował akwarium duże z rybkami wszelkimi, podziw i zachwyty nas dzieci wtedy. Kanarków i pszczołek, przeważnie gatunku bołonek-białych, długo szerszych (2) (głupich i nieznośnych swym brudem w pokojach), Ciocia zawsze hodowała dziesiątkami. Wszelkie brosze, jedwabne suknie, futra, meble, fortepian – wszystko to stopniowo Cioci ofiarowywało się w postaci niespodziewanek i prezentów, od których ona stale wymawiała się, przyjmując je jedynie dla zrobienia Wujowi największej przyjemności... gdyż sama Ciocia była w wzór cnoty prostoty i bezpretensjonalności skończonych. Nigdy ani swych sukien, ani precjozów nie nosiła, chyba na żądanie Wuja i w razach nadzwyczajnych przyjęć, wyjazdów z wizytami etc. A w tych Wuj się kochał, rozumiejąc, że przez wyrobienie stosunków – on zyskuje w pojęciu społeczeństwa tego, wśród którego stale obraca się i to z wielką swoją uciechą. Wuj od kilku bardzo rentownych i powabnych stanowisk – ale poza Petersburgiem – stale odmawiał się, licząc, że teren stołeczny – najwięcej jest mu odpowiedni. Gdyż wszelkie honory służbowe cenił bezmiernie, okropnie ciężko przeżywając brak ich, lub ostentacyjne ominięcie zasług Wuja, których miał nie mało, będąc przez wiele lat naczelnikiem Kartografii Rosji w Głównym Sztabie (3), będąc Profesorem w dwu wyższych uczelniach etc. Ale jako Polaka, Wuja zapewne nie raz i nie dwa omijano, dość boleśnie drażniąc i krzywdząc miłość Jego i ambicje, których miał, jako człowiek o wybitnych zdolnościach, nie mało. Pamiętam, że w randze pułkownika Wuj przebył aż 22 lata i tylko w Koronację dostał awans tak zasłużony a tak przedawniony... Niemałą gorycz musiał Wuj przeżyć w ustawicznej będąc ukrytej wojnie ambicji ze swoim zwierzchnikiem gen. Sztubendorfem, który jako rodowity Niemiec, mając duże fortyfikacje (4) u władz zwierzchnich być może Wujowi zalewał za skórę nie raz, a jako Niemiec, sądził Wuj - Polaka gnębił z zamiłowaniem. Wszystkie te skryte swoje żale i bóle Wuj wylewał przed Ciocią i pewno niejedno zmartwienie jej przysparzał tym.

Ale czym Wuj był od natury dobrze obdarowany to nieza - chwianym snem i to można powiedzieć piorunującym. Sam pamiętam dobrze, jak wstawszy od obiadu za jedną chwileczkę o coś zapytywany Wuj już odpowiadał chrapaniem? Albo wracając z klubu, gdzie Wuj grubo grywał w hazardowe gry, wracając więc po nader emocjonujących przeżyciach, czasem przegranej aż „za pokryciem bankowym”, o jakiejś 6 rano, Wuj przespawszy się jedną małą godzinę, pełen humoru walił dorożką, het, gdzieś aż na Bazylówkę do Górnego Instytutu na lekcje o 8-ej rano, Nota Bene często przy pustym prawie audytorium...

Ten sen krzepił Wuja we wszelkich jego nawet bardzo bujnych przeżyciach, przy odpowiednim bardzo umiarkowanym i wstrzemięźliwym sposobie życia codziennego: jadł i pił, jak i Ojciec mój, bardzo oględnie. Więc zdrowie Wuja, jak też i Cioci było zawsze dobre. Wuj wcale nie palił, Ciocia zaś bardzo dużo, popijając swą wiecznie słabiotką i chłodną herbatkę ... i krzątając się między kuchnią, cerowaniem lub wyszywaniem firanek etc. i porządkowaniem swych ukochanych pszczołek, kanarków, rybek i w późniejszym wieku – kur, których Jenerałostwo trzymało, het na poddaszu budynku olbrzymia – Głównego Sztabu, okalającego plac pałacu Zimowego, stojącego tuż nad piękną Nową "vis a vis" ich okien



Kościół pod wezwaniem św. Alekscego zwany też "Czerwonym" w Iwieńcu

na trzecim piętrze, wychodzącym wprost placu i też na rogu „Perspektywy Newskiej” (5) – gabinet Wujaszka tak dobrze znany i jakże lubiany przez zakochane młode pary, których kojarzeniu się oboje oni zawsze sprzyjali.

Stała w oddaleniu znakomita „Kolumna Aleksandra I-go”, zdobiąca niepomniernie i ten plac i sam pałac i amfiladę okolenia jednolitego fasady budynku Sztabowego, cyrklem zataczającego wkoło ten plac. Z gabinetu okno też wychodziło wprost ogrodu a za nim olbrzymiego budynku dwupiętrowego, zwanego „Admiralicją morską” ze znanym "szpilem" ozdobionym okrętem. Poeta Puszkina napisał o nim wiersz! ... "i światła - Admiralicjskaja-igła"... Na ten szpil schodziły się trzy ulice, promieniami od niego idąca wg trzech kierunków: Newski - Gorochowaja i Wozniesiński prospekt. Więc Wujostwo zamieszkiwali najpiękniejszą dzielnicę miasta, mając śliczne mieszkanie frontowe.

Gdy już na schyłku lat swych, pobudowawszy kościół, Wuj stale musiał swą energię wyładowywać, zaś karty odeszły w zapomnienie, Wuj wydał mapę Kolei Syberyjskiej w komitecie, której był jako rzeczoznawca - kartograf. Swoim kosztem, mając olbrzymie po temu dane, jako kierownik kartografii, Wuj wydał śliczną i dużą mapę całego toru i trasy tej olbrzymiej kolei, która kosztowała miliony rubli, jako kwintesencję polityki wschodniego podboju aż do Oceanu Wielkiego z Władystokiem na końcu. Ile kłopotu miał Wuj z tego tytułu wydawnictwa mapy tej, wie tylko on sam. Koszt też był duży. Ale Wuj miał tę przyjemność, że dzięki wydawnictwu – mile widzianym z góry – zapoznał się bliżej z całym gronem „wielkich świata tego”, jak mawiano wtedy...

Więc osobiście włożywszy swój udekorowany gwiazdami orderów licznych mundur (fotografię Wuja w nim miałem, ale zostały w Jalcie razem z innymi tam rzuconymi rzeczami), Wuj rozwodził i ofiarowywał tym potentatom swój twór wielu lat i mozołów dużych, jako gratisowy upominek. Wiem, że rewizytował Wuja prezes Komitetu budowy Wielkiego Syberyjskiego Szlaku p. Kułomzin (6) i inni dygnitarze. U mnie ta mapa też była, ale zdaje się też zaginęła. Była to ogromna długa na 1 i pół metra, szeroka na metr, ślicznie i

przejrzyście wydana w kolorach słabych mapa Syberii z Europą, a w miniaturze szlak do Paryża, Londynu dochodzący z drugiej strony na wschód do Władystoka, więc i Japonii. Ta mapa mogła służyć doskonałym "vade mecum" dla podróżujących tą trasą i z pewnością służyła, kosztując w pięknej wkładkowej okładce, coś około 5 rubli.

Ale wracając do ożenku Wuja, należy przede wszystkim mieć na względzie jego sędziwe, gdyż aż 77-letni wiek, więc cel powtórnego małżeństwa nie mógł być inny, jak chęć zachowania w domu równowagi i porządku gospodarczych, do których Ciocia go przyzwyczaiła. Drugi cel był też egoistyczny, by fortunę, którą oni razem przez tyle lat uzbierali, by ją według wzajemnych uchwał z Ciocią - ułożonych i przeznaczonych, by ją uchronić od wstrząsów, które by niezawodnie zaszły, gdyby osoba ta była wzięta ze stanowiska równorzędnego temu do którego należał Wuj. Więc ożenek ten był niczym innym jak kompromisem starego człowieka, który chciał zachować swobodę ruchów i niezależność zupełną. Tym tłumaczę te postanowienia Wuja, wkrótce, gdyż po roku wdowienia tylko, ożenienie się z ich Wujostwa „damę de compagnie” panną Eugenią Rzewską, średnich lat kobietą, prawosławną, która przed tym przebywała w domu Wujostwa kilka lat i dobrze znała wszystkie Wuja zwyczaje i... humory. Jako biedna i samotna osoba "Zenią", jak ją dalej będę nazywał, wlot zrozumiała te prerogatywy, jakie takie małżeństwo z tak starym człowiekiem, a i w randze „wysokoprewoschodzicielstwa” (7) czyli najwyżej w etatach służby rosyjskiej, że ona niczym prawie nie ryzykuje, zyskując bardzo dużo. Wiem, że Wuj dopisał w testamencie i zagwarantował jej, jako swej żonie, te „ryzyko” oprócz pensji sumą dziesięciu tysięcy rubli i tymi sprzętami, które jej musiały przypaść, jako głównej sukcesorce bliższego otoczenia. O ile Wuj był jednak skrepowany tym ożenkiem – widać z tego, że nawet najbliżsi nie zostali wtajemniczeni ani zaproszeni na ślub, ma się rozumieć w cerkwi...

Dowiedzieliśmy się o fakcie dokonany - po ślubie. Budowniczy Kościoła - katolik, musiał tu pójść na ustępstwo śmiertelnikowi-człowiekowi o potrzebach przyziemnych, steranemu wiekiem, chcącemu spokojnie dożyć do starości i wieku, jakie mu Bóg przeznaczył. Muszę pochwalić Zenię, że ona bardzo uczciwie spełniła swą rolę żony i wdowy. Po śmierci Wuja w styczniu 1916 r., widocznie przyrzekłszy Jemu, zawiozła zwłoki ś.p. Wuja razem z mną i w asyście oficera Topografa, tu na cmentarz Iwieniecki, pomimo szalejącej

wojny światowej i wielkich trudności transportowania bagaży - na front „nie wojskowego” charakteru. Gdyż kierunek z Petersburga na Mińsk, był to wprost idący szlak na front, gdzie niemieckie wojsko, okopane nad Niemnem, stało twardo o jakieś 3 mile (8) od Iwieńca, pod Wiszniewem - Nalibocką Puszcza, tuż pod Kołędzinem i Szczorsami. Ale woli Wuja stało się zadość: pochowaliśmy Go z takimi honorami i tak szczęśliwie wszystko się ukartowało wtedy, włącznie do ślicznej sanny, że aż podziwu godne było. Śliczną mowę pogrzebową wygłosił zacny i czcigodny Wiece - Prezes Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, Hieronim książę Drucki -Lubecki, w imieniu tego Towarzystwa, przybywając jako reprezentant honorowy z wiankiem aż z Mińska. W tej mowie podkreślił całą doniosłość czynu Wuja, który dopiął i osiągnął tak wspaniałego wyniku - pozwolenia budowy kościoła, w tak okropnych warunkach ciężenia katolicyzmu. Hr. Czapski nie mógł być na pogrzebie - będąc chorym. Umarł Wuj w końcu stycznia 1916 r.

Od naszej krewnej, żony brata ś.p. Mieczysława Tukałło - Eugenii zamieszkującej niestety po dziś dzień w Rosji, dowiedzieliśmy się nie tak dawno, że Żenia Kowerska zmarła na raka tam, ale więcej o losach jej - nic nie wiadomo. Można tylko powiedzieć, że BÓG łaskawie dał Wujowi lekką śmierć na rękę Zeni, jeszcze przed bolszewizmem, w dobrym otoczeniu, nie przechodząc tych okropnych katuszy, jakie większość oficerów tam poniosła przy naigrywaniu się tłuszczu rozpasanej - żołnierzy i majtków Kronsztackich, którzy na nich dopuszczali się wszelkich bezceństw.

Stanisław Lucjan Jan Konarzewski (1867 - 1935)

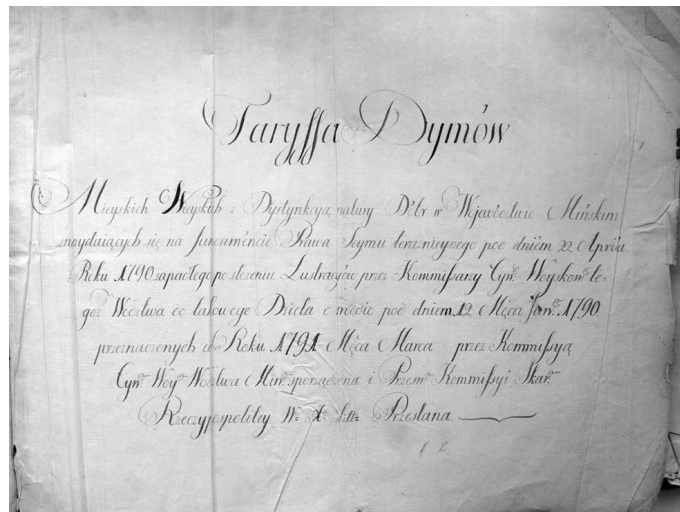
1. Tablicę marmurową na zewnątrz czyli nad grobowcem umieściłem wiosną 1933 r. za uzyskaniem pozwolenia od Proboszcza Kanonika W. Mackiewiczza.
2. O długiej sierści, długosierstnych.
3. Vide Encyklopedia Guttenberga - ona jest w Anulinie (przyp. Autora), Anulin - dwór Konarzewskich 15 km na pñ. Od Moskałewszczyzny, gm. Gródek.
4. Fortacje czyli fory - względy u kogoś, ulgowe traktowanie.
5. Newski Prospekt, główna ulica Petersburga.
6. Antolij N. Kułomzin.
7. Ekscelencja.
8. Milę po 7 km licząc - ok. 20 km.

Podymne powiatu mińskiego z roku 1791.

„W dokumencie z roku 1200 znajdujemy nazwę „podymowe”, a z roku 1242 „podymne”, którem, jak się zdaje, oznaczano podworowe. W znaczeniu jednak dzisiejszym, t. j. opłaty pieniężnej z domu mieszkalnego, podymne pobierane było w Polsce dopiero od r. 1629. Dwie uchwały sejmowe z r. 1775 zreformowały ten podatek: jedna w Koronie, druga w W. Ks. Litewskim, dzieląc dymy miejskie i wiejskie na wiele kategorii. Miasta w Koronie podzielono na 4 klasy z oznaczeniem opłaty z dymu po złp. 16, 15, 14, 12, 10, 8, 6 i 4, w miarę położenia miasta i rodzaju dymu. Miasta litewskie rozróżniono na magdeburskie i niemagdeburskie. Pierwsze podzielono na 3 klasy, stanowiąc opłatę z dymu po złp. 50, 30, 20, 12, 10, 7, 6, 5, 4 i 2, podobnie jak w Koronie, w miarę położenia i rodzaju zabudowań. Drugie porównano z wsiami, oznaczając z nich opłatę taką, jak z wiosek, odpowiednio województwom lub powiatom, do których należały. W Koronie wszystkie wsie rozróżniono na 2 klasy, w miarę, jak do którego województwa, ziemi lub powiatu należały, postanawiając opłatę od każdego komina nad dach wyprowadzonego, a gdzie nie ma komina, od każdej chałupy zamieszkałej, tudzież od każdego komina w zamkach, pałacach i dworach klasy 1-ej po złp. 7, 2-ej po złp. 5, z pozostawieniem właścicielom dóbr wolności rozkładania tej opłaty pomiędzy włościan, w miarę rozległości ich gruntów. Uchwała litewska rozdzielała wsie na klas 7, również w miarę położenia każdej, oznaczając opłatę coroczną z dymu względnie do klasy na złp. 10, 9, 8, 7, 6, 5 i 4. W całej Rzplitej uchylono od podymnego: lazarety i szpitale, domy plebańskie, szkolne, browary miejskie, kuźnie, słodownie i cegielnie.”

Autor: Zygmunt Gloger

Dziedzictwo Kresowe Nr 7/2015



Tytuł: Encyklopedia staropolska (tom IV)

Wydana: Warszawa 1900 r.

Wg. Encyklopedii Staropolskiej - wartość 1 złp z 1790 r. to ok. 100 zł dzisiejszych, jak oszacowałem na podstawie siły nabywczej towarów w 1784 r.

Prezentujemy Państwu dokument pochodzący z Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego LVIA-11-1-709

przepisany i skomentowany przez Pana Stanisława J. Plewako oraz opublikowany na Forum Iwienieckim:
<http://www.iwieniec.eu/forum/index.php?topic=1019.0>

"Roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego Junij [czerwca] dwunastego dnia w porządku dokonania włożonych obo - wiązków Konstytucji Sejmu niniejszego na dniu dwudziestym drugim ku dnia zapadłej, dnia pierwszego presenti [lac. = obecnego] w Komisji Skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego doszłej, Komisja Cywilno Wojskowa i Porządkowa Województwa Mińskiego na dzień jedenasty currenti [lac. = bieżącego (miesiąca)] in pleno [lac. ogólnie, powszechnie, plenarnie] zebrana, a dnia dzisiejszego z odkładem w oczekiwaniu dalszych kolegów z pomiędzy siebie na lustrację dymów wszelkiej natury dóbr w swoim województwie nie już dwóch lecz zastawszy do czynności każdodzienniej komplet dla uskutecznienia w czasie prawem zamierzonej Lustracji czas, a spóźniony uwiadomienia się o niej konfiderując, na części parafiami rozkłada i na zlustrowanie miasta Mińska z kompletem zostającego się za lustratorów wybrała, którzy Ichmość Lustratorowie, obecni na Sądzie Komisji Porządkowej jurament [staropolskie z lac. = przysięgę] dnia dzisiejszego prawem przepisany wykonali, że zaś niektórzy nie znajdujący się na dniu dzisiejszym obrani zostali na lustratorów tych do wykonania jak może być w największym pośpiechu dla nie ubliżenia egzekucji lustratorskiej juramentu obowiązawszy, wedle Nauki Prawa na to szczególnej postanowionego dzieło lustracji jak najdokładniej skutecznie obowiązuje z ostrzeżeniem aby według schemma [=schemat] od Komisji Skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego przysłanego i z dystynkcją [tj. rozróżnieniem] dymów

- włóczyńnych,
- półwłóczyńnych,
- ćwierciowych,
- ogrodników,
- chałupników,
- kolonistów,

stosownie do układu przez Komisję Wojewódzką teraz udeterminowanego w Taryfie Lustracji swej opisowali, a gdzie się zdarzy, iż w tej parafii lustrującej się, własne dobra lustrujących z kolej przypadną, aby właściciel uchylił się a drugi z kolegów takowe dzieło fide juraterya najściślej uskuteczniłi autoritate Prawa zaleca i wszelkiej opinii publicznej zastrzega, że zaś do Porządku Komisji wszelkie najskuteczniejsze w Egzekucji zostać mają przejrzenia i uwiadomienia się przeto też Komisja najłatwiejszy czas z lustrowania i opisanie Szkół Parafialnych, przy plebaniach gdzie się znajdują, w jakim porządku i liczbie uczących się, tymże Jaśnie Wielmożnym Lustratorom rekomenduje się, tudzież schemmę [=schemat] wedle którego ma być ekspediowana sądownie konotuje oraz Excerptem parafie z Taryfy respektywne każdego Jaśnie Wielmożnego Lustratora wydać in spatio [lac.: na przestrzeni] tygodnia najdalej, zaleca serie u tej Rezolucji podpisy Jaśnie Wielmożnych Komisarzy następane:

1. Adam Michał Chmara Wojewoda Miński
2. Aleksander Kazimierz Rożyc Kiejzgałło Zawisza,
3. Jan Wołłodkiewicz Sędzia Ziemi Województwa Mińskiego,
4. Ignacy Daszkiewicz Podstarosta Sądowy i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
5. Andrzej Ołędzki Sędzia Grodzki i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
6. Jacek Puttkamer Ciwun Księstwa Żmudzkiego Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
7. Michał Slizień Sędzia Ziemi Smoleński Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
8. Tadeusz Woroniec Łowczy i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
9. Stanisław Piszczacho Strażnik i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
10. Józef Żyżemski Szambelan Jego królewskiej Mości Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
11. Antoni z Jaxów Bykowski Generał Adiutant Jego Królewskiej Mości Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
12. Wincenty Wołłodkiewicz Szambelan Królewskiej Mości Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
13. Maksymilian z Rogala Iwanowski Starosta i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
14. Antoni Ratyński Komisarz
15. Jan Suszycki Rotmistrz i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
16. Onufry Dworzecki Rotmistrz i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
17. Jerzy Moszyński Rotmistrz i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
18. Michał Oziębłowski Rotmistrz i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
19. Ignacy Unichowski Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
20. Stanisław Wańkiewicz Starosta Sianożentski Komisarz Cywilno Wojskowy i Porządkowy Województwa Mińskiego
21. Stefan z Swidwów Swida Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
22. Józef Niemorszański Rotmistrz i Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
23. Mikołaj Wojniłowicz Major Regimentu Czwartego, Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
24. Antoni Pruszyński Podkomorzy Województwa Mińskiego, Generał Adiutant Jego Królewskiej Mości, Kawaler Orderu św. Stanisława

zgodnie z protokołem

Aleksander Radziwiński Frąckiewicz
Komisarz Cywilno Wojskowy Województwa Mińskiego
regent"

W poprzednim numerze zamieściliśmy wspomnienie pobytu na Syberii widziane oczami dziecka. Dzisiaj przedstawiamy losy ludzi starszych, którzy znaleźli się tam z pełną świadomością, dokąd jadą i co ich tam czeka. Wspomnienie Magdaleny z Petrozolinów Drozdowskiej, przy

Wolałam sama wywieźć się na Sybir

Chciałabym aby zeszyt ten, w razie gdybym nie wróciła do Polski, trafił do rąk Gabrieli z Gebhardów Wieleżyńskiej i Stanisława Gebharda – aby dowiedzieli się o tem, co przeżyłam wspólnie z Ich Rodzicami, z którymi byłam do końca i że uczyniłam wszystko, co było w mojej mocy, by Im ulżyć w ciężkich chwilach.

26.VI.1973 r.

Był koniec czerwca 1940r. Pewna dzielnica Lwowa, zapełniała się wielotysięcznym tłumem. Duży plac porośnięty trawą pokryty był siedzącymi i chodzącymi ludźmi. Eleganckie panie z parasolkami i wytwornie ubrani panowie, mieszały się z osobami, których odzież wyraźnie wskazywała na ich nędzę. Dzieci w różnym wieku bawiły się i płatały się między starszymi, młode matki wozily wózki z wrzeszczącymi niemowlętami. Tu i ówdzie stały przenośne stragany z wodą sodową, obwarzankami i bułkami. Panował nieznośny upał. Do

całym tragicznym sytuacji, zawiera wiele spostrzeżeń sytuacji nieprawdopodobnych, a wręcz komicznych. Chyba tylko jej pozytywne widzenie świata, pozwoliło na przetrwanie tak tragicznych lat.

willi „Grażyna” wyl się kolorowy wąż: to ludzie stali w ogonku oczekując w wielkim zdenerwowaniu na swoją kolej wejścia, gdzie urzędowała komisja niem.-sow. Od czasu do czasu wychodziły stamtąd osoby z uszczęśliwionymi twarzami lub blade i zrozpaczone.

Robiono spisy, sporządzano wciąż nowe listy, rozdawano numerki. Wszyscy żyli nerwami, opętani jedną myślą: wezmą czy nie wezmą? Puszczą czy nie puszczą?. Kwitł handel numerkami i sfałszowanymi dokumentami. Pewnego dnia wszystko się skończyło. Dzielnica opustoszała. Niemcy wyjechali. Około tysiąca osób uważających się i uważanych za szczególnych odjechała na tamtą stronę Sanu. A reszta? Reszta stała się zajętą, na które rozpoczęło się polowanie. Już 27-go czerwca stało się powszechnie wiadomym, że ci wszyscy spisani na ul. Orzeszkowej, są nocą zabierani z domów i wywożeni w głąb Rosji. Zapanowała panika. Ludzie kryli się na peryferiach miasta, w parkach, niewykończonych

budynkach, gdzie się dało. Mimo to na wszystkich dworcach stały „eszelony” napelniające się z godziny na godzinę złapaną „zwierzyną”.

Nie będąc zameldowani we Lwowie, nie baliśmy się aresztowania ale tem samem byliśmy zmuszeni nie pokazywać się w mieście. Pod wieczór 28-go czerwca, wymknęliśmy się z Józkiem z domu, upatrzwszy moment, kiedy w bramie nie było dozorczy ani jego żony. Trzeba było przecież zobaczyć się z Kasią i przedsięwziąć jakieś kroki. Żegnając się błagaliśmy Kasię, by tej nocy nie spała w mieszkaniu, gdziekolwiek, choćby w piwnicy, byle nie w domu. Przynęła nam to solennie. Daliśmy jej część pieniędzy, ona nam trochę rzeczy i nieco uspokojeni wróciliśmy na Żyrzyńską.

W nocy poderwał nas dzwonek. Wszyscy w nocnym stroju, nie bacząc na konwenanse, stłoczyliśmy się u okna wychodzącego na ulicę i czekaliśmy co będzie dalej. Przed bramą stało ciężarowe auto, kręciło się paru żołnierzy z karabinami i „szpikulcami”. Wiadomo było po co przybyli. Pozostawało tylko pytanie: po kogo? Na schodach dały się słyszeć ciężkie kroki. Idą. Minęli I piętro, dochodzą do II-go. Zatrzymują się czy pójdą dalej? Nie było słyhać nic prócz głośno łomocących serc – a tam za drzwiami złowieszce kroki. Cztery pary uszu łowią każdy dźwięk. Kroki tuż – tuż przy drzwiach. W skroniach tak strasznie coś stuka, w gardle coś tak strasznie dławi. Ale to nie o siebie ten lęk. To strach o tych co nam udzielili gościny, bo oni będą odpowiadać za to, że trzymali u siebie ludzi nie meldowanych, „podejrzanych”, bez żadnych dokumentów i paszportów. I naraz westchnienie ulgi – poszli wyżej, na III piętro. Jeszcze baliśmy się odetchnąć głośniejsze, jeszcze prócz jednego szeptem powiedzianego słowa: „poszli”, nikt nie śmiał przerwać ciszy. Po pewnym czasie kilka par nóg szybko zastukało na schodach, coraz niżej, coraz dalej, trzasnęły wejściowe drzwi, zawarczał samochód i zapanowała cisza. Zrozumieliśmy, że niebezpieczeństwo minęło i jak to zwykle w takich wypadkach bywa, nastąpiło odprężenie: napięte nerwy nie wytrzymały, zaczęliśmy się śmiać i płakać, rzucać się w objęcia. Naraz zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy nieubrani. Ale zaraz rano wyłonił się nowy niepokój, czy Kasia ocalała? P. Irena ofiarowała się pojechać na Łyczaków. Po godzinie wróciła i zaraz z jej miny poznaliśmy, że jest źle. Rzekła tylko: zabrali o 6-tej rano.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu przytłoczeni tą wiadomością. Potem Józek rzekł zwykłym głosem: zgłaszam się do NKWD i pojedę z Kasią”. Przez głowę przelatywało mi tysiące myśli: co robić? Co ze mną? Zostać tu – wykluczone, wracać do Nieświeża, też wykluczone. Dworce obstawione, na ulicach obławy, ja bez paszportu, i tak złapią, będę sama, co wtedy? Perspektywa samotności, gdzieś na Sybirze, zmroziła mi krew w żyłach. Wstałam i wyciągnąwszy do Józka rękę, powiedziałam: jadę z wami. Nie przeczę i nie wstydzę się przyznać, że gdyby było jakieś inne wyjście z sytuacji, prawdopodobnie bym z tego skorzystała. Ale ponieważ ja nie wiedziałam żadnego, wołałam „wywieźć się” razem z nimi, niż być wywiezioną sama jak palec. Po spakowaniu naszego niewielkiego bagażu i omówieniu sposobu wydostania się z domu bez zwrócenia uwagi osób niepowołanych, rozpoczęło się meczące oczekiwanie wieczoru. Gospodyni domu usiłowała nas nakarmić po raz ostatni dobrym obiadem (pamiętam jak dziś, że były pierogi z kartoflami i serem) Potem nieraz wspominałam te pierogi i na samą myśl o nich ciekała mi ślinka. Nikomu z nas nie przyszło na myśl dowiedzieć się czy Kasia nie zostawiła jakich rzeczy (które przecież mogliśmy ze sobą zabrać), jak również nikt z nas nie pomyślał o zaopatrzeniu się w żywność na drogę. Dziwne jak w takich chwilach człowiek jest absolutnie pozbawiony logicznego myślenia. Wreszcie nadszedł odpowiedni moment. Wyszliśmy z domu, jakbyśmy wychodzili na spacer. Rzeczy były złożone na dwukołowym wózku popychanym przez niewielkiego chłopaka. Szliśmy za nim po gwarych, tłumnych ulicach pięknego Lwowa, nie zdając sobie sprawy, że opuszczamy go może na zawsze. Pamiętam, że ja jeszcze nie uprzytamniałam sobie w całej rozciągłości naszego kroku. Jakimiś niezbyt mądrymi kategoriami myśląc, o czekającej mnie podróży z pewnym zaciekawieniem i zainteresowaniem. Wreszcie znaleźliśmy się przed dużym gmachem przy ul. Kurkowej. Dużo razy musiałam wielu wojskowym tłumaczyć kto jesteśmy i po co przyszliśmy. Patrzyli na nas dziwnym wzrokiem, myśląc

pewnie: a to wariaci! Innych łapiemy po nocach, a ci sami się do nas pchają! Nastąpiło spisywanie personalii, najpierw Józek, potem ja. Powtórzyłam raz jeszcze, że przyszliśmy by się połączyć z „grażdanką” taką to, która jest żoną tego oto „grażdanina” a moją ciotką. „Władza” zapisała dużo papieru, przetrząsała się nam dokładnie i obiecała uprzejmym tonem odesłać nas na Podzamcze, gdzie jak uprzednio dowiedzieliśmy się stał jeszcze pociąg z tymi, których zabrano tej nocy.

Było już koło północy, gdy drzwi się otworzyły i weszło troje ludzi. Pewnie żona, mąż i syn – pomyślałam. Nowe ofiary. Spojrzałam na nich i choć serce mi ścisnęło żal na widok ich mizerynych i zmęczonych twarzy, uśmiechnęłam się. Jak mi potem ci państwo mówili, uśmiech mój podziałał na nich kojąco i często mi powtarzali, że tego momentu nigdy nie zapomną. A ja tym uśmiechem chciałam im tylko powiedzieć: nie martwcie się, nie wy pierwej i nie wy ostatni. Z chwilą przestąpienia progu tego budynku, doskonale pojęłam, że przestałam istnieć jako wolna obywatelka a stałam się jednym z numerów porządkowych, jedną z wielu, których droga poprowadzi gdzieś na północ czy na daleki Wschód, szlakiem naszych pradziadów. W całym gmachu wrzało jak w ulu. To była kuźnia, jak określiłam, gdzie kuto losy wielu tysięcy istnień ludzkich. Jeden gest, jedno słowo, jeden podpis na skrawku papieru i dziesiątki osób wyciągano nocami z łóżek, sadzano na auto i wieziono na dworzec.

Oczywiście, nas dwoje oszukano zwyczajnie i nikt nie pomyślał odesłać nas na Podzamcze. Pogodziliśmy się z tem, że Kasia jest sama i kto wie kiedy i gdzie ją odnajdziemy. Po załatwieniu szeregu formalności, eskorta wprowadziła nas do wagonu. Ujrzałam po obu stronach półki a na nich i pod nimi jakichś ludzi. Ulokowaliśmy się w kącie po lewej stronie. Staliśmy cały dzień. Do wielu osób przychodzili krewni i znajomi, przynosząc całe kosze jedzenia. Wtedy dopiero przypomniał mi się, że nie mamy nawet okruszyny chleba. Pani K. posłała siostrę, która do niej przyszła do miasta. Daliśmy jej 100 rubli, za które kupiła nam tyle wszystkiego, że wystarczyło na czas całej podróży. Zawsze będę pamiętała, że dzięki jej uprzejmości nie zaznaliśmy głodu.

Było ciasno, choć było nas zaledwie 30 kilka osób, podczas gdy w innych wagonach dochodziło do 50.

Tam na innym dworcu w takim samym wagonie siedziała Kasia. Ale nas było dwoje a ona sama jedna. I myśl o tem była nieznośnie ciężka.

30.VI. o godzinie 18⁰⁰ ruszyliśmy w drogę. Nastroje były nieciekawe. Było gorąco i duszno. Pan K. przy pomocy parasola otworzył przez okno drzwi, dzięki czemu mieliśmy trochę świeżego powietrza i można było widzieć mijany krajobraz. To była jeszcze Polska. Patrzyliśmy na mijane pola, łąki, lasy, wsie i miasta, wiedząc, że żegnamy rodzinną ziemię na długo a kto wie czy nie na zawsze. Zabijałam czas pasjansami, marząc o księżce. Panowie pozdejmowali koszule i pograżyli się w brydzu. Panie oblewały się potem i łzami. Dookoła jednej sprawy toczyły się wciąż rozmowy: dokąd nas wiozą? Snuły się najrozmaitsze domysły i przypuszczenia. Skądś znalazła się mapa, a na widok dalekich krajów północy i wschodu dreszcz nas przechodził z przerażenia. Białe niedźwiedzie, 80-cio stopniowy mróz. Rąbanie lasów, kopalnie czy fabryki? Ale jakoś nikt z nas nie przecuł, że istnieje niejaka Marijska Republika, i że można tam żyć wśród lasu, życiem tak prostym, jak ludzie z epoki kamiennej!. Spotykamy wciąż inne eszelony. Czasami na stacji stajemy naprzeciwko jakiegoś pociągu i wtedy zaczyna się „pereszliczka”: Zamość! Bielsko! Rozwadów! – wykrzykują różne nazwy miast i miasteczek i przeważnie spotykają swoich znajomych lub krewnych. Humory mimo wszystko wspaniałe.

O, nas tak łatwo nie zgnebią.

2-go lipca 40r o godz. 6-tej rano przejechaliśmy granicę w Szepetówce. Nie spałam. Dziwne wrażenie i smutne myśli. Kiedy się Ojczyznę zobaczy? I kto z nas tego szczęścia dożyje? Myśl o Kasi nie daje spokoju. Wprost nie mogę myśleć jak ona biedna to wszystko przeżywa.

Raczyli pozwolić wyjść umyć się i zaraz znów zamknęli. Siedzimy jak te psy w budach. Czubaryki wściekają się, o byle co wrzeszczą i łają – a my się śmiejemy. Czujemy się już jak wielka rodzina. Józek ma dar zjednywania ludzi. Opowiada i zawsze dodaje otuchy. Mamy mapę, możemy przynajmniej

śledzić podróż. Wiemy już tyle, że nie jedziemy na Moskwę, a więc nie na północ. Czubyarki wrzeszczą i nie dają się umyć ale my sobie nic z nich nie robimy – wyłazimy i myjemy się najspokojniej w świecie. „Kulturny” naród, a dziwiąją się że nie chcemy być brudni.

8.VII. Susłonger – już republika marijska. Nazwy dzikie, język dziki, niezrozumiały, twarze dzikie – jest na co patrzeć. O 3-iej rano spruli a wyruszyliśmy dopiero w południe.

Przeładowaliśmy się na wąskotorówkę i dalej w las. Wreszcie las się rozstał i na polanie, oczom naszym ukazały się 2 baraki. Po środku było wielkie cuchnące bajoro, nieco w tyle „dwupokojowa” ubikacja. Tak więc po 10 dniach podróży przybyliśmy na miejsce „pieresilenia” dnia 9 lipca 1940 roku. Okolica – las, las i las, teren mokry, komarów miliony, pustka i głusza absolutny brak jakichkolwiek urządzeń. Pierwsza chwila rozmyślań. Nie, nie wolno się roztkliwiać. Wogóle trzeba pracować, żeby nie myśleć. Ja gotować nie mam w czem, żadnego naczyń. Kto mógł przypuszczać, że trzeba było z Nieświeża wieźć rondle? Mądre te panie, które pozabierały wiadra, miednice, garnki, imbryki itp.

11.VII. Spisywali coś z 5 razy. Wieczorem spisali na roboty leśne, dali książeczki robotnicze, jesteśmy "lesorubami", ano próbujemy.

12.VII. Pod kierunkiem Józka osuszono bajora, pokopaliśmy rowy, pokładli kładki. Panowie zbudowali "łazienkę", jest gdzie umyć się. Ubikację przenieśli dalej - połowa dla pań, połowa dla panów, pogodzimy się, czemu nie?. Kto by pomyślał jeszcze miesiąc temu, że trzeba będzie wyrzec się wszelkiego krępowania się? Kazali zdjąć ze ściany obrazek Matki Boskiej. Mój wisi na poręczy łóżka, niewidoczny. Jutro jeszcze mamy wolne a pojutrze zaczyna się eksploatacja lasu i ludzi. Upał.

14.VII. Do pracy idziemy już o 6.15 rano, bo daleko, mamy najdalszy odcinek. Brygada Józka najgorsze ma bagno. Trzeba piłować grube kłody leżące w błocie.

Myśl o zimie już przeraża. Nie mam nic ciepłego - jak ją przetrzymać?

O Polsko, Polsko, gdzie ty jesteś?

6.IX. Podobno zabronią przysyłać paczki. To już będzie tragicznie. Był jakiś delegat z Moskwy i w rezultacie mamy po 1/2 kg. cukru na osobę. Biały chleb wczoraj był. Tak ciągle jesteśmy głodni, że za kawałek mięsa dałoby się nie wiedzieć co.

9.IX. Słońce zjadło zupełnie moją jedyną suknię, która rozłazi się w strzępy. Schowam ją na pamiątkę, żeby kiedyś ludziom pokazać.

29.VIII. Dziś był list od p. Artura, jest adres naszej Kasi biednej, trzeba zaraz do niej napisać.

9.XII. Mamy nowego komendanta, który jest trochę mniejszym łotrem niż reszta towarzystwa. Sprawę przyjazdu do nas mamy Kasi pchnął na przód – tyle czasu robimy o to starania, tyle podań już poszło, teraz już może prędko przyjedzie.

2.II. 1941r przyjechała do nas mama Kasia. Chuda, zmizerowana, kaszląca, strach patrzeć. Muszę z nią staczać istne walki, żeby się wyleżała, odpoczęła a przede wszystkim, żeby dużo jadła. Uważa, że ponieważ my pracujemy, musimy jeść więcej a sama obywa się byle czem.

Stacje, przez które nas wieźli: Lwów - Brody - Dubno - Zdołbunów - Szepetówka - Nowogród Wołyński - Żytomierz - Kijów - Szezigry - Woroneż - Miczurińsk - Riazsk - Penza - Ruzajewka - Rozjałgołtówariszcz - Zielony Dwór - Kazań - Susłonger. (ok 2.500 km. dop. red.).

(zapis w pamiętniku)

Ciąg dalszy w wielkim skrócie.

Gdzieś we wrześniu (1941r) chyba, oznajmili nam, że z powodu umowy między rządem polskim a sowieckim, jesteśmy ... Wolni! Możemy wyjechać kiedy chcemy. Dadzą bilety i kartki na chleb.

Rozpoczęły się rozważania, plany, pomysły takie, owakie, każdy chciał już jechać, nie wiadomo właściwie dokąd. Trzeba było na południe a tam przecież już wojna z Niemcami. Wreszcie naszą "paczka", postanowiliśmy zostać na zimę w przysiółku obok, gdzie jako wolnym ludziom dadzą barak i

będziemy mogli pracować w lesie ile nam się spodoba, bez popędzania, aby tylko trochę zarobić. Ale, jak to u Polaków, już po miesiącu wszystkim obrzydło "lesorubstwo" i pomału zaczęli się wymykać. Niby tylko na zwiady, niby po nowiny - a oni wrócą i powiedzą itp. Akurat, nigdy już ich nie widzieliśmy. Wreszcie pojechaliśmy i my – nas troje, Róża z teściową i jeszcze jakieś małżeństwo. Daliśmy łapówkę i pozwolono nam załadować się na statek idący Wołgą do Kazania – do pociągu było niepodobieństwem się dostać mimo kupionych biletów. Ale statek – w ciasnocie i zaduchu – coś po 2-ch dniach musiał zawrócić bo już na Wołdze była kra. Był to chyba koniec października. Wreszcie po blisko 2-u miesięcznej tułaczkiej wędrówce ze stacji na stację, z pociągu do pociągu, dobiliśmy – zawszeni, brudni, wynędzniali i głodni do Kujbyszewa. Poszłam z Józkiem do naszego konsulatu czy jak tam jakieś władze się wtedy nazywały – wzdychali, współczuli, dali umyć chociaż twarz i ręce, nakarmili (o tak, do śmierci nie zapomnę smaku tego chleba z masłem, wędliną i jakichś innych frykasów), dali trochę rubli i rozkładając ręce orzekli, że nic więcej pomóc nie mogą, trzeba jechać do kołchozu, bo wojsko, owszem, formuje się, ale już jest tyle zgłoszeń, że więcej nie przyjmują.

Do kołchozu! Za żadne skarby, dobrze wiedziałam, że tam czeka śmierć.

Postanowiliśmy pchać się dalej na południe i tak dobiliśmy do Taszkientu. Od razu z zimy – do wiosny. Józek był w walonkach tylko – póki był mróz, było bardzo dobrze – a tam od razu odwilż, przemoczył nogi i po kilkudniowym koczowaniu na stacji na betonowej podłodze, dostał zapalenia płuc. Z wielkim trudem dobiłyśmy się z Kasią do jakiejś lekarki, która po zbadaniu natychmiast dała „sprawkę” do szpitala – och te jazdy od szpitala do szpitala – tu nie przyjmują i tam nie przyjmują, wszędzie przepełnienie – a Józek nam leci przez ręce, taki słaby, wreszcie Bóg się ulito - wał i 23-go grudnia jakiś szpital go przyjął.

Uspokojone wróciłyśmy na stację. Ale gdy nazajutrz poszłyśmy Józka odwiedzić, suchym tonem pielęgniarka oznajmiła „jewo niet, on umier”.

I tak w dzień wigilijny, zostałyśmy z Kasią we dwie – plus Róża ze starą teściową.

Gdzieś w końcu grudnia, jakoś we cztery ulokowałyśmy się w mieście o znamiennej nazwie Głodny Step – od Taszkientu niedaleko – w uzbeckiej republice. I tu dobrze zaznałam co to jest głód. Zaraz w styczniu (42r) najpierw ja potem Kasia zachorowałyśmy na tyfus plamisty. Do szpitala od razu zabrali. Wróciłyśmy niemal, że na czworakach (bo nogi wcale nie chciały nas nieść), po iluś tam tygodniach – ja głodna ciągle i stale i bez przestanku – nic tylko głodna – chuda jak patyk z obciętymi króciutko włosami, istny chłopak.

Kasia już się nie podniosła. Kupowałam co mogłam, mleko, „urink” i kiszmiż, suszone winogrona i morele – nic nie pomogło. Traciła siły z dnia na dzień i zgasła 17 marca 1942r.

Już wiedzieliśmy, że w pobliżu, w Jangi Jul jest wojsko. Róża pojechała, przywiozła trochę prowiantu (mleko skondensowane! Boże co za radość! Nareszcie najadłam się do syta). W maju zwinęłyśmy manatki, przyjechałyśmy do wojska polskiego. Badanie lekarskie, różne zapisywania, wypytywania itp. – i nareszcie! nareszcie mundur (za długie spodnie, za obszerny battle dress itp!) i na kurs unitary do Szachrzłabs – a tam przedtem, o 3 miesiące przede mną – jak się potem okazało, był także wuj Fred (*Alfred Henrici - Burmistrz Nieświeża, aresztowany przez sowietów we wrześniu 1939r i wywieziony w głąb Rosji. dop. red.*) i mój późniejszy mąż Edward D!.

O losie, losie!

Po kursie unitarym przydział do 6 Dyw. Piechoty (kancelistka), Róża do sanitariatu. Tam malaria czy jakieś inne złośliwe choróbsko. A 23-go sierpnia wyjazd z nieludzkiej ziemi do Iranu przez Morze Kaspijskie – i nareszcie prawdziwa wolność, prawdziwe życie i zdrowie wracają wraz z siłami z dnia na dzień!

Bogu Wielkiemu niech będą dzięki!

Tylko te dwa groby gdzieś tam zagubione w przestrzeni i nawet zupełnie zatarte już na pewno, że i nikt by nie znalazł.

Ale takie jest życie.



Święta w leśniczówce Bielewicze, skąd uciekli do Lwowa, jak stali, nocą, ostrzeżeni przed wywózkami.

Na zdjęciu od lewej: Gabriela Gebhard- Wieleżyńska - stoi, (mama Andrzeja), Katarzyna Gebhard - siedzi, Stanisław Gebhard (mój Tata) i Józef Gebhard - dziadek.

Nie znałam Ich, ale są stale obecni w moim życiu i nadal tęsknię do nich.

Zdjęcie Babci, które wisiało w mieszkaniu Jej córki a mojej Cioci, towarzyszyło mi przez całe dzieciństwo. Dziadek - na tych kilku ocalałych zdjęciach, wydawał mi się za każdym razem inny. Ale to o Nim wiedziałam więcej, że legionista, piłsudczyk, leśniczy.

Życie w leśniczówce często wspominał mój Tata i Jego siostra. Ale jak wyglądało Ich życie w łagrze, dowiedzieliśmy się wiele lat po wojnie, dzięki wspomnieniom spisanym przez Magdalenę Petrozolin, która towarzyszyła Im w tej gehennie. Babcia - Katarzyna i Dziadek Józef Gebhard, rozdzieleni na początku zsyłki, połączyli się żeby w końcu pozostać, jedno po drugim, bez grobu, bez śladu, gdzieś tam, w Uzbekistanie....

Dziadek zmarł w Taszkencie na zapalenie płuc, w przeddzień Wigilii 1941 roku, a Babcia, osłabiona tyfusem odeszła za nim w niecałe trzy miesiące, 17 marca 1942 roku.

Zofia Gebhard

Dzięki uprzejmości pani Grażyny Rebell i pomocy wszystkich uczestników Forum, opracowaliśmy listy od pani Katarzyny Żebrowskiej z Tupalszczyzny do pani Zofii Borowik, pisane od października 1931 do lutego 1932 r.

Katarzyna Żebrowska z domu Hrehorowicz, żona Wiktora Nikodema Żebrowskiego, matka Wiktora (1890-1942) i Michała (1901-1976).

Zofia Borowik w wieku 13 -14 lat, w roku 1901 -1902 została przyjęta do pracy przez rodzinę ppłk Wiktora, Nikodema Żebrowskiego i jego żony Katarzyny (zwanej dalej Pani Katarzyna, a przez dzieci Babunia Kasia). Zosia zajmowała się urodzonym w 1901 roku Michałem Żebrowskim (późniejszym komandorem porucznikiem Marynarki Wojennej RP). Gdy Michał Żebrowski zaczął się uczyć Zosia nadal pracowała w rodzinie Żebrowskich w Mińsku.

Po wojnie zamieszkała razem z Katarzyną Żebrowską w



Ur. 26.10.1910 w Petersburgu gdzie jej ojciec Jan Petrozolin pracował, zmarła 3.2.1982r w północnej Walii.

Wcześniej straciła matkę bo w wieku niecałych 9 lat. Wraz z ojcem, siostrą i bratem mieszkała w majątku Kukowicze k/Nieświeża. Absolwentka Państwowego Gimnazjum im. Wł Syrokomli w Nieświeżu. Po śmierci Ojca i zdaniu matury aż do wybuchu II wojny, dzielnie wraz z siostrą gospodarowała na rodzinnej ziemi. W 1940 roku, nie chcąc pozostawić samotnie wywiezionej na Syberię przyjaciółki, zdecydowała się na zesłanie do Marijskiej Republiki. Po spędzeniu dwóch lat w nieludzkich warunkach dotarła do formującej się Armii Gen. Andersa. Tam ukończyła Szkołę Podchorążuch i została wcielona do II Korpusu, 316 Kompanii Transportowej. Za zasługi w czasie działań wojennych, i udział w walkach o Monte Cassino, odznaczona Krzyżami: „Monte Cassino”, „Gwiazda Italii”, „Gwiazda za wojnę 1939 – 1945” oraz „Krzyżem zasługi z mieczami” przez dowództwo II Korpusu generała Andersa.

Po zakończeniu wojny pozostała w Wielkiej Brytanii.

Serdeczne podziękowania za wyrażenie zgody na publikację urywków pamiętnika składam najbliższej rodzinie osób, których losy zostały opisane:

Ewie Bednarkiewicz,

Zofii Gebhard,

Barbarze Petrozolin - Skowrońskiej,

Andrzejowi Wieleżyńskiemu.

Całość opracowała

Joanna Macewicz Pisarska

Tupalszczyźnie i mieszkała do listopada 1939r., tj. do czasu kiedy zostały wyrzucone z majątku przez Bolszewików. Obie panie, czyli Katarzynę i Zosię wzięła do siebie Marylka Skłodowska mieszkająca koło majątku Konarzewskich Moskalewsczyzna.

Po wkroczeniu Niemców w 1941 r. zabrał p. Katarzynę i Zosię syn p.Katarzyny Wiktor Żebrowski do Wołożyna gdzie 1942-3 p. Katarzyna zmarła. Zosia Borowik wróciła do rodziny w Mińsku. (*inf. P. Witolda Januszkowskiego*).

Mamy nadzieję, że lektura ta zainteresuje osoby tak z rodziny, jak i zainteresowane losami rodzin Polskich zamieszkałych na terenach Kresów Wschodnich w czasach II Rzeczypospolitej.

Redakcja

Listy z Tupalszczyzny



Siedzą od lewej: Maria Naborowska (1), Wiktoria Tukałłowa (2), Emilia Jankowska (3), na kolanach jej córka Maria Jankowska (4), Katarzyna Żebrowska (6), przed nią siedzi Olgierd (Bobuś) Grabowski (5), Wanda Hłasko (8), przy niej stoi Danusia Jankowska (7), Maria Januszkowska (9), Konstancja Werezyna (11), przy niej stoi Witold Januszkowski (10), opisujący 23.01.2011 r. te zdjęcie; Stoją od lewej: Adam Konarzewski (12), Soroko (13), Natalia Sielankowa (14) - na rękę trzyma córkę Marysię Sielanko (15), Marian Sielanko (16) z Czechowszczyzny, Stanisław Grabowski (17), Borys Jeśkow (18) i Szura tj. Aleksander Jeśkow (19), brat Borysa, obaj z Kijowca, Konstancja Konarzewska (20) – na rękę trzyma córkę Halinkę Konarzewską, NN (21), Janina Grabowska (22);

fotografował Mietek Chrapek. (Ze zbiorów rodziny Olgierda Piotrowskiego)

13-go października

Kochana Zosiu ! (1)

Otrzymałam (2) obydwie twoje listy, prędko jeden po drugim, bo okazji na pocztę nie było, dziękuję że pamiętasz i piszesz. U nas po twym wyjeździe na razie było bardzo pusto i smutno, ale do wszystkiego człowiek przyzwyczaja się, traci się najbliższe osoby bez których życia nie możesz sobie wyobrazić, na razie cierpisz, a z czasem zżywa się z tym, myśl stopniowo odsuwa się co raz dalej i prawie zapomina się. Wzięłyśmy dziewczynę z Galimców (3) siostra żony Siemiona Daniłczyka, młoda lat 18, była kiedyś u Sielankowej przy dzieciach parę miesięcy. Naturalnie nic nie umie ale stara się i chce umieć, chwytą się za wszystko i zamiata, nalewa lampy (4), sprząta mieszkanie, czyści buty, powymywała wszystko wszędzie, sama już gotuje zacierkę, zbiera co da się dla krów, nawet pierze darła (5) dla p. Werezyny (6), ciągle pyta „a co teraz robić”, nawet irytuje mnie tym. Dwa razy upiekła chleb, udało się średnio. Symonicha razem z nią prała bieliznę, a maglowała i prasowała sama, pokazywałam jak składać. Umówiłam miesięcznie, o każdej porze możemy rozstać się bez pretencji. Otrzymuje 15 zł, nazywa się Olga.

Wybraliśmy (7) kartofle i warzywa, dla nas aż za dużo na cały rok, krowy dają prawie w jednej mierze, 3 razy biłam masło (8). Na zimę myślę Zulkę (9) sprzedać, zawsze z nią ambaras (10) przy cieleniu, teraz zdrowa, co prawda teraz strasznie tanio, może i 100 zł nie dadzą za nią, druga krowa poprobujemy zalokować (11) w Moskałów (12). Albo gdzie indziej, a nie uda się, to też sprzedamy, a na wiosnę kupi się. Z karmem wszędzie bardzo skąpo. Chwała Bogu, że pogoda te dni się poprawiła, a to ludzie rozpaczali z wybraniem kartofli. U p. Edwinowej (13) [kartofle] jak zawsze śliczne, a u

Pawluciów (14) średnie.

p. Werezyna już zaczęła chodzić do szkoły do Padniewicz (15), ma urządzać jasełka (16) na Boże Narodzenie w nowej szkole w Wróblewszczyźnie (17). p. Stanisław (18) jest w Tupalszcz. (19), codzień we czworo t.j. z Władkiem (20) gramy trochę w winta, parę razy jeździł na rybę. Już mularz umówiony za parę dni ma przyjechać. W rogowych pokojach okna już wstawione (21). Wczoraj była Tusia (22), przywoziła nam sporo jabłek, mam ambaras ze składaniem, nie mam gdzie podziąć.

Pisała Mila (23), dzieci chodzą do szkoły, u Marysi (24) jeszcze nic nie słychać. U Misia (25) nic nowego zawsze jest w Gdyni. Wicio (26) 17-go ma być w Wołożynie na sprawie za Kijowczyk, kto wie, może i do nas zajedzie. Zdaje się o wszystkim napisałam. Twoje rzeczy wszystkie złożyłam do szafki i zamknęłam. U Pawluciów po staremu ciągle nieporozumienia z ciotką, tak że ona już kilka dni siedzi w Wojciniewie (27) u siostry, jak nadal będzie nie wiadomo a matka p. Pawluciowej bardzo chora, leżąca, ogromna rana na nodze, jeździła sama Pawluciowa, a dziś pojechała Jadzia, mają przywieźć doktora z Wołożyna. Szkoda ich biednych. Co do Ciebie, naturalnie, kiedy zechcesz powrócisz do nas, wszyscy tym bardzo interesują się, zawsze pytają, czy powrócisz. Mojem zdaniem, musisz bezwarunkowo pozostać do powrotu Oldzika (28) z wojska, a to że to wypadnie przed świętami, to może i święta, zresztą to będzie widoczne potrzebna ty im czy nie, musisz starać się być użyteczną, nie jesteś niedołązną, by siedzieć na łasce, a pożyjesz jakiś czas spokojnie, wygodnie, odpoczniesz, zechcesz wrócić, zawsze przy nas znajdzie się jakiś kąt puki ja żyję. Niemalże przeżyliśmy biedy i nędzy razem, jak wiesz i teraz niema

wielkich dostatków, na każdym kroku musimy oszczędzać się i myśleć o dniu jutrzejszym. Swoich rad nie narzucaj, pomagaj jak możesz swoim, ale nie wtrącaj się do niczego gdzie Ciebie nie pytają. Myślę, że najwięcej możesz pomóc przy dziecku, a i z gotowaniem młoda gospodyni pewnie nie praktyczna. Późno już wszyscy śpią. Jutro p. Stanisław (29) jedzie do Iwieńca, a choć list wysłać, więc piszę drzemiąc. Całuję ciebie serdecznie, zawsze o tobie pamiętam i modłę się za ciebie.

Zyczeniowa K. Żebrowska

Mówiła Tusia, jakoby w gazecie było, że do Rosji pisać listów nie można, ale ona zapomniała przywieźć gazetę jak zazwyczaj, chociaż specjalnie dla mnie odłożyli. Jak przyjechała Tusia, znalazła że bez ciebie bardzo pusto, nawet do kuchni nie chce się iść. Za parę tygodni ma być ślub Esterki, dziś była u nas z ojcem. Może bez ciebie trochę i nudno, ale jakoś dajemy sobie radę. Oldzikowi za pamięć dziękuję, serdecznie życzę mu wszelkiego powodzenia, żeby syn dobrze hodował się i rósł na pociechę. Pozdrowienia im zasylam.

Kochana Zosiu!

Po tylu latach życia przy nas nic dziwnego że przyzwyczałaś się jak do domu własnego, gdzie my tam i dom twój, smutno tylko że my nie siedzimy na własnym, nie jestem gospodynią u siebie. Dla ciebie chciałam żebyś była zabezpieczona na całe życie, ale wiesz że tego zrobić nie mogę, jestem stara, na razie Bogu dzięki niczyjej łaski nie potrzebuję, ale kto wie jak i gdzie przyjdzie się dożywać.

Co do Ciebie uważam, tak jak już mówiłam, że musisz otwarcie rozmówić się z Oldzikiem. Na żądanie jego żebyś przyjechała nie zastanawiałaś się, co robisz, przecież nie radziłaś się mnie o to, od razu napisałaś, że jedziesz. Nie przeszkadzałam, myślałam, może tak umówiliście się z nim, może tak dla ciebie lepiej. Co prawda żebyś zapytała mnie, zawsze powiedziałabym, że musisz pojechać na czas jego nieobecności pomóc żonie jego podhodować dziecko. Nie jesteś zabezpieczoną żebyś mogła żyć z gotówki ani niedołączną, żeby siedzieć na łasce co dadzą, możesz pracować, jeżeli nasze warunki złe, to szukać czegoś lepszego. O tem wszystkim musisz powiedzieć Oldzikowi. Jak dobrze wiesz, zawsze możesz wrócić do nas jak do domu, ale niech Oldzik wie, że on jeden na którego możesz rozliczać w razie potrzeby. Żeby ktoreń z moich synów siedział na gospodarce na wsi było by co innego, a tak oni dzisiaj tu, jutro nie wiadomo gdzie. W tych dniach mają przyjechać na parę tygodni Wicio z Wandzią (31). Miś (32) pisał że być może na święta przyjedzie na kilka dni, odpisałam że jeżeli na 2-3 dni to nie warto jechać, więcej zmęczenia i kosztu niż przyjemności. Z posyłki był bardzo zadowolony, nie tylko on ale i koledzy jego, którzy mieszkają razem na okręcie. p. Weryżyna pisała tobie o Stasiu. Rzeczywiście dwa dni było mu bardzo niedobrze, teraz już chodzi ale kaszle.

Z Moskalewiczszczy do nas nie zaglądną, na polowania i różne pojazdy mają czas i możność a odwiedzić Stasia nie mogą. Jaśkowi zawsze bardzo grzeczni, często przychodzą, a z Moskalew. i imienin jemu nie powinszowali. Pawlucio wie o mieszkaniu nic nie wspominają. Co prawda do tych czas wszędzie ciepło, więc i u nich również. Teraz stale biorę u nich mleko, wczoraj zabili kabanka (33) więc wzięłam i wieprzowiny, a kilka baranów rznąli, zawsze prosi część wziąć, bo zawsze naprzód weźmie kilka złotych. U nich ciągle Linka siedzi w Pierszajach (34), bo babka chora, leżąca. Jak oni wykręcają się, Bóg ich wie, ale nędza wielka, a ona pracuje jak wół.

Z gotowaniem u nas mało udaje się, płyta nie pali się cały dzień jak było dawniej. U Janowej z Wasilichą dochodzi czasem do bijki, podobno Jan nawet raz chodził do policji i chciał by gdzie miejsce znaleźć, żeby nie mieszkać w jednej chacie, ale to rzecz nie łatwa. Prosił żeby postarać się dla niego o miejsce stróża przy szkole, prosili, ale wątpimy by co z tego wyszło. Dla Stasia staram się zawsze o książki, więc czyta jak to on zawsze robił, nic nie widzi, nie słyszy co się dzieje na około. A ty czy czytasz, pewno książki masz? Miał już być ślub Esterki ale coś znowu odłożyli. Z p. Weryżyną byliśmy na dzień zaduszny w Iwieńcu.

Z Esterką już zrobiono rachunek, re,,,ła Cię, a to wiele o tem gadała. Myślę, że w tym roku u nas będzie w mieszkaniu ciepłej, nowy piec dobrze grzeje, a w dodatku naokoło domu

obłożyli mchem i obili deskami, (naturalnie z dołu od ziemi, fundamenta) także może nie będzie wiać z pod podłogi. Siemion jak zawsze przychodzi na pogawędkę codziennie. Dużego zapasu drewna nie mamy, ale w każdym razie nigdy nie brakuje i Staś o tem myśli. Nie miałam zamiaru teraz pisać do Ciebie, dziś mnie jakoś głowa boli i dostałam kataru, ale pomyślałam że jak Wiktorostwo (35) przyjadą, nie będę miała czasu.

Olga dobra dziewczyna do wszystkiego, ale gotować nie umie, sama robi chyba kapustę i bliny, nauczyła się piec naleśniki. Dobrze że chętna i czystocho. Naszatkowałyśmy fasczke (36) kapusty, na razie trzymam w szpiarni. Wszyscy lokujemy się po staremu, rogowy pokój stoi pusty.

W domu cisza i spokój, tylko Władek w takim usposobieniu, że jak nie leży, to stale chodzi w kółko i gada bez ustanku. Jeżeli interesujesz się moją radą, pamiętaj Zosiu, żebyś zostawiła po sobie dobrą pamięć, żeby zawsze byli z ciebie radzi, a że wydałaś się, cóż zrobić, pożyłaś ten czas inaczej, odpoczęłaś. Po rozmowie z Oldzikiem napisz nam. Oldzikowi za pamięć dziękuję i również przesyłam pozdrowienia. Ciebie całuję serdecznie, życzę żeby Bóg natchnął urządzić się jak dla ciebie najlepiej, a nie możesz wątpić że życzenia tego są szczerze.

Kochająca Ciebie K. Żebrowska

17.XI. Zdaje się jutro Staś (37) jedzie do Iwieńca, więc ten list odwiezie. Miś zapytywał co piesz, jak masz się.

Kochana Zosiu!

Dziękuję tobie za pamięć i życzenia, a ponieważ święta nie daleko więc jednocześnie wieszuję świąt, życzę dobrze ich spędzić, a również życzę żeby następujący Nowy rok był dla ciebie pomyślny, zmienił los twój na lepszy. Cóż mam radzić jak masz postąpić, powiedziałam swoje zdanie, uważaj sama jak lepiej tak i rób. Musisz tylko pamiętać byle nie było kłótni, niech lepiej twoje przejście byle była zgoda, a i siostra ciebie prosiła, żebyś matkowała Oldzikowi. Od siebie tylko dam radę, w żadnym razie nie ruszać tych trochę z takim trudem zebranych pieniędzy, które masz u mnie, tam w jeden miesiąc przeżywa się więcej niż ty masz przez całe życie. Do nas zawsze możesz wrócić, nim my z p. Weryżyną mamy swój ką. Biedny Antoś bardzo go szkoda, ale może Bóg da ona poprawi się. U nas Staś kilka dni ciężko przechorował, ale zdaje się, o tym już pisałam, a potem ja też, pewno było coś w rodzaju grypy, a po niej został taki katar jakiego nigdy w życiu nie miałam, nawet jeździłam do dokt. Połońskiego (38) poradzić się. Mam lekarstwa i teraz już lepiej, ale w każdym razie jeszcze jestem zakatarzoną. Przed imieninami memi (39) przyjechali Wicio i Wandzia (40), byli u nas dwa tygodnie. Na imieniny oprócz Jaśkowych nikogo nie było, odłożyli na niedzielę, żeby urządzić polowanie. Byli Tusia z Adasiem (41), Sielanko, Tycio (42), p. Reut i Jaśkowi, zabili kilka zajęcy. Przed tem Wicio był na polowaniu w Pierszajach, przywiózł 4 zajęcy, tak że tego dobrego jest sporo. Na obiad wystawny dawałam:

- zwyczajne zakąski,
- bulion z ryżem,
- mięso pod sosem chrzanowym,
- gęś z jabłkami i
- kakaowy kisielek z bitą śmietanką.

Ze wszystkimi robotami Ola sprawuje się bardzo dobrze, tylko z gotowaniem nie może poradzić. Prędko minęły dwa tygodnie i 9-tego Wiciostwo wyjechali.

Na imieniny dostałam dużo listów i wszystkie jakieś smutne, wszędzie bieda, ciężko żyje się. Władzia Grabowska (43) pisze, że jest ciężko chora, co jej jest nie pisze, ale pisze że długo już nie pożyje. Janka Marjanowa (44) leży w szpitalu, robiła operacje na obydwóch nogach wycinali kosteczki, co ją zawsze bolały. Z posadą Marjanka Bóg wie jak będzie, redukcja. Wicio też nie jest pewny swojej. p. Marja i brat jej - bez posad. Interesa pani Sielickiej tak złe, czy utrzyma się z kramów - nie wiadomo. Mila (45) i dzieci były leżące, jednym słowem jak zmówili się, wszystkie wiadomości były takie. p. Naborowska i p. Tytus (46) zimuja u Sielanków, nie mają gdzie. Dobrze kto ma swój ką, czy grosz zaoszczędzony, w tych czasach nigdzie nic pewnego. My jak zwykle żyjemy po staremu. W mieszkaniu Bogu dzięki ciepło, piec grzeje, mrozów wielkich nie było. Biedni Pawlucio wie jednakże

marzną i klepią biedę. Biorę u nich co dzień 2 litry mleka. Maciejewski zabił knurka (47), więc wzięłam u niego 2 pudy (48) dobrego mięsa po 60 gr kilo. Z produktami kłopotu nie ma. Staś (49) mało wyjeżdża teraz z domu. Ciągle czyta, książki dostarcza przeważnie p. Szura (50). Jadzia prosiła o twój adres ale ja wzięłam jej list i odsyłam.

Nie pamiętam, czy pisałam, że Janowa z Wasilichą (51) bija się, robią skandale, do Pawluciów latają na skargi. Czekam wiadomości od Misia, pisał że jeżeli dadzą urlop taki, że trzy dni przebędzie w domu, to przyjedzie. Prosił o twój adres. Pewno wiesz że dawniejsze 25 groszowe znaczki nie idą. Dziś wypadło trochę śniegu, pierwszy raz jadę sankami. P. Weryżyna pojechała do Iwieńca.

W Moskalew (52) z większego remat skończony, Tusia marzy o przeniesieniu się na swoje mieszkanie.

Po świętach szkoła przeniesie się do Wróbl. (53), będzie p. Weryżynie dalej chodzić.

Podziękuj Oldzikowi za pamięć i życzenia. Posyłam Wam opłatek, dzielę się z Tobą nim jak zawsze. Bądź zdrowa, kochana Zosiu, zawsze o tobie pamiętam.

Całuję ciebie serdecznie KZ.

Czy nie mieliście wiadomości od Piotrowskich z Rosji (54)?

(1) Adresatką listów była Zofia Borowik, ur. 1888 r., zmarła 23.12.1950 w Mińsku.

(2) Autorką listów była Katarzyna Żebrowska z domu Hrehorowicz, żona Wiktora Nikodema Żebrowskiego, matka Wiktora (1890-1942) i Michała (1901-1976) Żebrowskich, współwłaścicieli (1928 r.) Tupalszczyzny.

(3) Galimce - wieś za Pralnikami, na południe od Isłocz

(4) Nalewanie nafty do lamp naftowych.

(5) Darcie pierza – usuwanie twardych stosin z przeznaczonych na pierzyny lub poduszki piór gęsi.

(6) Konstancja z Żebrowskich (1856-1943), wdowa po Adolfie Weryho-Darewskim, właścicielka folwarków Wróblewscyżyzna i Kijowczyk, szwagierka autorki listów.

Zob. o niej: „p. Konstancja Weryho - Darewska, wdowa po rzeczywistym radcy stanu, obywatelka gub. mińskiej, powodowana miłością dla swoich współwyznawców, uczciwych pracowników, najchętniej ofiarowała cały potrzebny materiał drzewny dla plebanii, nie zważając na swe stosunkowo dość skromne fundusze” w "Krótki Zarys Dziejów Kościółka .. w Iwieńcu ", Iwieniec 1909. <http://www.iwieniec.eu/zarys/Zarys-38.htm>

(7) Wykopaliliśmy.

(8) Wytwarzanie masła w maselnicy.

(9) Imię krowy.

(10) Inaczej: kłopot.

(11) Częsta praktyka zlecenia odpłatnego przechowania krów przez zimę w dobrze zorganizowanej oborze dużego majątku.

(12) maj. Moskalewscyżyzna.

(13) Antonina Żebrowska z domu Grau - wdowa po Edwinie Żebrowskim (1863-1918), stryju męża Katarzyny Żebrowskiej, właścicielka części maj. Tupalszczyzny.

(14) Pawluciowie h. Prawdzic - drobna szlachta; któryś Pawluć był administratorem Moskalewscyżyzny do końca I wojny św.

Padniewiczze - sąsiednia wieś nad Isłoczą.

(16) Jaselka - widowisko o tematyce bożonarodzeniowej.

(17) Wróblewscyżyzna - wieś i folwark opodal Tupalszczyzny.

(18) Osoba niezidentyfikowana.

(19) Tupalszczyzna .(20) Władysław Grabowski.

(21) Wstawione dublety, okna wewnętrzne.

(22) Konstancja z Grabowskich - żona Adama Konarzewskiego z Moskalewscyżyzny, siostrzenica męża autorki, dla której autorka to – stryjenka.

(23) Emilia z Grabowskich Jankowska - żona sędziego sądu wojewódzkiego w Wilnie.

(24) Maria z Grabowskich Januszkowska - żona sędziego sądu wojewódzkiego w Wilnie.

(25) Michał Żebrowski - syn autorki listu i zmarłego Wiktora Żebrowskiego (1854-1919).

(26) Wiktor Żebrowski - syn autorki listu i Wiktora Żebrowskiego (1854-1919).

(27) Czyli w Ojcniewie.

(28) Olgierd Piotrowski, chrześniak Zofii Borowik, adresatki listów, syn najstarszy Emilii z domu Borowik i Józefa małżonków Piotrowskich.

(29) Niezidentyfikowana osoba.

(30) Konstancja Konarzewska - zob. przyp. 20

(31) syn autorki listów, Wiktor Żebrowski z żoną Wandą z domu Wartman, córką emerytowanego starosty wołyńskiego.

(32) Syn Michał, oficer Marynarki Wojennej RP w Gdyni.

(33) Kaban – dawniej - wieprz lub dzik.

(34) Pierszaje - małe miasteczko opodal.

(35) Wiktorostwo - Wiktor z żoną Wandą.

(36) fasa (faska) - beczka do przechowywania produktów spożywczych.

(37) Grabowski - Katarzyna Żebrowska to wujenka Stanisława Grabowskiego

(38) Dr Alfred Połoński - ur. 1894 r., dyr. szpitala w Iwieńcu, aresztowany 13-X-1939 r. przez okupacyjne władze sowieckie.

(39) czyli przed 25 listopada, św. Katarzyny

(40) Wiktor i Wanda Żebrowscy.

(41) Tusia to Konstancja z Grabowskich Konarzewska - żona Adama Konarzewskiego, syna właścicieli Moskalewscyżyzny.

(42) ? Tytus Naborowski ?

(43) Osoba niezidentyfikowana.

(44) Janina, żona Mariana Grabowskiego.

(45) Mila czyli Emilia z Grabowskich Jankowska, żona sędziego, mieszkali w Wilnie.

(46) Zob. przyp. 41.

(47) Knur - samiec świni domowej hodowany dla celów rozplodowych.

(48) Pud - rosyjska jednostka wagowa. 1 pud = 16,38 kg.

(49) Stanisław Grabowski (1890-1934), - syn Kazimiery z Żebrowskich (1863-1919).

(50) Szura (zdrobnienie od Aleksandra) Jeśkow.

(51) Janowa – żona Jana, Wasilicha, żona Wasila.

(52) Moskalewscyżyzna - zob. przypis 12. Po remoncie we dworze powstały dwa osobne mieszkania.

(53) Wróblewscyżyzna - wg Sł. Geogr.: wieś i folwark, pow. Miński, gm.

Iwieniec, par. katolicka dawniej Iwieniec, teraz (1894) Pierszaje. Wieś ma 10 osad. Folwark niegdyś własność Naborowskich, teraz Żebrowskich.

(54) Józef i Emilia Piotrowscy - rodzice Olgierda.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Jubileuszowy rok księcia Michała Kleofasa Ogińskiego



Organizacja Narodów
Zjednoczonych
dla Wychowania,
Nauki i Kultury

**250. rocznica urodzin
Michała Kleofasa Ogińskiego**
Obchodzona pod auspicjami UNESCO

W listopadzie miały miejsce dwa wydarzenia związane z obchodami 250 rocznicy urodzin polityka, dyplomaty, ale przede wszystkim kompozytora – księcia M. K. Ogińskiego, o której pisaliśmy w czerwcowym numerze Dziedzictwa Kresowego.

Z tej okazji w Centrum Kultury Litewskiej przy Ambasadzie Litewskiej w Warszawie (Al. Ujazdowskie 12) zaprezentowano

wystawę malarstwa i dokumentów pt „POLONEZ WILEŃSKI DLA LITWY”. przedstawiającą zarówno twórczość współczesnych artystów litewskich inspirowaną osobą Ogińskiego, jak również mało znane portrety i krajobraz dóbr retowskich na Litwie, które posiadał ks. Ogiński.

Podczas wernisazu w dniu 17 listopada muzyczne utwory Ogińskiego, w tym słynny polonez „Pożegnanie Ojczyzny”, zagrała świetna litewska pianistka Švieta Čepiauskaitė. Pani Čepiauskaitė opowiedziała również o związkach muzyki Ogińskiego i muzyki romantyków – w tym Chopina, ilustrując je muzycznie.

Natomiast w Iwieńcu na Białorusi, w Domu Polskim im. marszałka Andrzeja Stelmachowskiego w dniu 29 listopada miejscowi Polacy zorganizowali – jak podaje pan Paweł Orłowski z podiwińskich Pokuci, redaktor portalu białoruskojęzycznego www.ivenec.eu – literacko-muzyczny

wieczór poświęcony 250. rocznicy urodzin Ogińskiego.

W uroczystej gali uczestniczyli uczniowie Iwienieckiej Szkoły Muzycznej, polscy poeci, zespół "Ars Longa" i inne. Podczas imprezy wykonano utwory muzyczne, szczególnie polonezy: Ogińskiego, Jelskiego i Hruszwickiego.

"Pod urokliwymi dźwiękami muzyki widzowie mogli na chwilę poczuć sławne czasy naszej historii i kultury" -

podsumował organizator tego wydarzenia kulturalnego, dyrektor Stanisław Buraczewski. Można zrozumieć te słowa jako nawiązanie do pobytu Ogińskiego w Iwieńcu w czerwcu 1794 r., opisanego w jego pamiętnikach.

Redakcja

ZAPROSZENIE

Dnia 23 kwietnia 2016 r. o godzinie 11-tej w PROM Kultury Saska Kępa pan Stanisław Plewako na zaproszenie Związku Szlachty Polskiej wygłosi publiczny wykład pt.

Powstanie i upadek Hrabstwa Iwienieckiego Solłohubów w Wlk. Księstwie Litewskim w świetle Eksdywizji z 1784 r. Współczesna recepcja w Iwieńcu tradycji tego hrabstwa.

Wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy na wykład wszystkich zainteresowanych tematem.

(PROM Kultury Saska Kępa, ul. Brukselska 23, 03-973 Warszawa. Dojazd autobusem 117 i 146).

ciąg dalszy ze strony 1-ej.

Wileńska kamienica starosty Kazimierza Plewaki

Prócz przeważającego majątku w guberni mińskiej, jakie stanowiło nabyte przez Kazimierza Plewakę w połowie marca 1808 r. Hrabstwo Iwienieckie, w dokumentach spadkowych wyliczono majątki, położone w guberni wileńskiej, w powiatach:

wileńskim: Poszerwincie i Wybrańce, wilkomirskim: Biguszki i Syrutyszki, szawelskim: Bukontyszki, a także kamienica w mieście Wilnie pod Ostrą Bramą sytuowana.

Tym sposobem uzyskaliśmy dokładną wskazówkę lokalizacyjną, ale nadal nie wiedzieliśmy, jak daleko i z której strony Ostrej Bramy znajdowała się ta kamienica. Narzucała się idea sprawdzenia tej lokalizacji w rejestrze Podymnego m.

Wilna z 1791 r. – czyli z okresu kiedy na pewno kamienica ta znajdowała się w posiadaniu Kazimierza Plewaki. Mogła być w nim wymieniona – choć nie musiała.

Na naszą prośbę pan Adam A. Pszczółkowski, konsultant genealogiczny Związku Szlachty Polskiej, przejrzał zespół podymnego w LVIA, SA 3380 i na ulicy Ostrobramskiej, pod numerem 1 (obecnie 21, numeracja idzie odwrotnie) odnalazła się poszukiwana kamienica:

Ponieważ na obrazie Vogla Kaplica w Ostrej Bramie, powstałym zapewne podczas podróży zleconych Voglowi jako pracownikowi Malarni Królewskiej Stanisława Augusta w okresie życia starosty Kazimierza Plewaki widzimy tak samo wyglądający budynek pierwszej kamienicy, co obecnie (zob. foto na str. 1) więc bez wątpliwości chodzi o tą właśnie kamienicę.

Poniżej fotografia wykonana w kierunku przeciwnym, z kaplicy Ostrobramskiej: wyraźnie widać, że kolejna kamienica, księży bazylianów, jest wyższa, dwupiętrowa, z nieco wystającym okapem dachu.

Jakie były dalsze losy tej kamienicy po śmierci Kazimierza Plewaki jeszcze nie wiemy, mamy jednak wskazówkę, również dzięki kwerendzie pani I. Milewicz, jak również inspirującej współpracy ze strony pana Leonida Benedyktowicza, którym za wszystkie uzyskane informacje składamy wielkie podziękowanie.

Otóż Kazimierz Plewako zapisał w testamencie kamienicę w Wilnie "wiecznością Kosińskiemu". Jednak, czy Kosiński wszedł w jej władanie i jak długo w rękach tej rodziny pozostała – obecnie nie wiemy. Wymaga to dalszych badań archiwalnych.

Stanisław J. Plewako

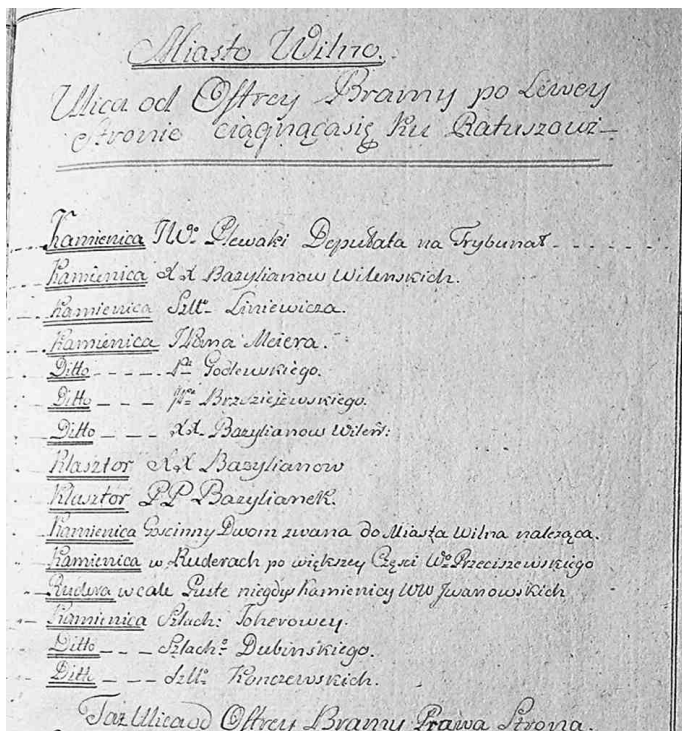


foto: Lucyna Kniszewska-Plewako, 31.XII.2015 r.

DZIEDZICTWO KRESOWE - półrocznik

ISSN 2299-7024, nr Rej. Pr 151 43

Redagują: Joanna Macewicz-Pisarska (Redaktor Naczelna),

Piotr A. Rudzki, Stanisław J. Plewako

www.dziedzictwokresowe.plewako.eu

e-mail: dziedzictwokresowe@plewako.pl

Nakład: 165 egz.

Wydawca: Towarzystwo Rodu Plewako

adres: ul. ZWM 20/32, 02-786 Warszawa

Konto bankowe w Idea Bank SA

Nr 94 1950 0001 2006 0697 8321 0003

Koszt prenumeraty rocznej 10 zł.

Drukarnia: KazdyFormat.pl

Warszawa, ul. Rolna

